

wiadomości wydziałowe

wydział
artystycznyInstytut Sztuk Pięknych

34 GALERIA grafiki Biblioteki Sztuki

Janusz Akermann

Kredo. Nasza podróż trwa nadal – dziesięć przykazań

Kiedy jako student PWSSP w Gdańsku, a były to lata 1981/85, zaczynałem swoją podróż po nieznanym drogach samodzielności i odpowiedzialności, byłem pewien, że grafiki i obrazy, które wtedy rodziły się w mojej pracowni potrzebują konfrontacji, sąsiedztwa, porównań, potrzebują jakichkolwiek relacji czy to: formatowych, technologicznych, skojarzeniowych i wszystkich tych, które nam przyjdą do głowy? Relacji z innymi.

Relacji z tymi, co niepokorni, co przeszli Jarocin - chrzest rockowy. Tymi, co za dwa dni wolności oddają pozostałe 363 dni ciężkiej pracy. Co 13 grudnia 1981 roku zamiast manifestować na ulicach, siedzieli w pracowni dziergając linoryty lub malując następne niespełnione dzieło?

Ku mojemu zdziwieniu, a raczej naiwności nie przyszło mi wtedy do głowy, że czasami idealistyczne myślenie o sztuce może być zgubne nie tylko dla idei, ale również dla samego twórcy. A to, co nas otacza, czyli życie spleta nam takiego figla, że tylko usiąść i płakać jak Kargul w „Samych Swoich” płynąc Batorym do Ameryki.

Figiel wcale nie musi być wielki, wystarczy, że jest, że się pojawi i już. Brniemy w otchłań niedoskonałości, niekompetencji, braku perfekcji, niezrozumienia, aż wreszcie stajemy się starymi ramolami, którzy tylko snią o potędze.

Sen o potędze, to już kiedyś było?

W tym miejscu przypomina mi się legenda, która zwykle pojawia się na marginesach starych map. Ostrzeżenie dla nieostrożnego podróżnika, nieświadomego zagrożeń czających się poza skrajem znanego świata: „tu są smoki”, „tu są wampiry” a tu ludojady.

Wierzę, że świat malarstwa i grafiki, a w rzeczywistości również cały świat emocji, doznań, przeżyć, których doświadczamy dzięki sztuce, oferuje nam ten sam stopień ryzyka a może i o niebo większy. Świat sztuki jest nieobliczalny i ciągle się rozwija. Zastanawiam się czasami, co w tym świecie obrazów i grafik jest najważniejsze, prawdziwe, szczerze?

Co pobudzi moje zmysły i wprowadzi w inny świat? Co rozdrażni mój umysł i rozbudzi jego pragnienie do poznania, do zrozumienia? Do stawiania sobie pytań i szukania odpowiedzi.

Znaczenie dwóch słów, stwórca i twórca, jest nie tylko podobieństwem w pisowni, ale podobieństwem w znaczeniu, jakie spełnia. Artysta tworzy dzieło, powołuje je do życia, nadaje mu swój indywidualny charakter. Swoją niepowtarzalną formę, swoją niepowtarzalną aurę, która wyznacza nowe wartości, wyznacza nowe drogi. Te nowe drogi często kręte i wyboiste, oznaczone wieloma znakami nakazu i zakazu, prowadzą do upragnionego celu. Poznania. Zrozumienia.

Sztuka to siła mówienia własnym językiem. Mówienia własnymi słowami o rzeczach trudnych i prostych. Mówienia o wszystkim.

Nikt nie wyręczy nas z własnego dążenia do doskonałości! Nikt nie wyręczy nas z trudu zadawania pytań o sens naszego życia. O sens myślenia, wyciągania wniosków, popełniania błędów, tworzenia. Jesteśmy ludźmi mającymi swoje wady i zalety. Coś się rodzi, coś umiera.

A to, co po nas zostanie to już inna sprawa.

Kiedyś 26 lat temu, w starej drewnianej budzie, zwanej wartownią, nad pięknym modrym Bałtykiem w mieście Ustka, ubrany w brudne, że nie nazwę śmierzdzące moro, z kbk-ak na plecach, patrząc w niebo upstrzone gwiazdami jak romantyczny Romeo po upojonej nocy z Julią, prosiłem - wierząc, że jak poproszę to otrzymam.

Tamta chwila jest ze mną do dziś. Jest jak tatuaż, znamię wyrte na ciele i duszy. I kiedy błędzę, a błędzę często, odzywa się jak zapomniana rana - Pamiętaj o coś prosił!

I jak rażony piorunem, wracam do szeregu, a raczej do pracowni. Do moich spełnionych i niespełnionych marzeń. Do moich spełnionych i niespełnionych grafik i obrazów. Do świata wymyślonego i w pełni uzależnionego, kontrolowanego - tak bynajmniej mi się wydaje - przez moje przemyślane i nieprzemyślane decyzje. Wracam do tego, co kocham.

To obłąd albo choroba?

W moim przypadku - tak sądzę - to przewlekła choroba ocierająca się o obłąd. Sam się sobie dziwię, że po 20 latach pracy w ASP w Gdańsku, przyjeżdżam do mojej pracowni, spotykam studentów i sprzedaję im marzenia, ideały, meandry i to wszystko, w co wierzyłem 30 lat temu. W co wierzę teraz, i mam taką nadzieję, że będę wierzył nadal. Sprzedaję a może zarazam ich chorobą, która jest nieuleczalna. A nierealność tej sytuacji potęguje fakt, że są jeszcze osobniki rasy człokształtnej, które pragną być zarażone.

Czy to już zaraza?

Ciągle przychodzą na świat nowi niepokorni marzyciele, którzy tylko a może przede wszystkim dzięki temu, że ktoś tam w górze pomylił epoki proszą o coś więcej.

Góra jest nieomylna. A ja jestem tylko skromnym przewodnikiem na krótką chwilę, na moment, na ten czas bycia tu na ziemi, tu w Akademii. Przewodnikiem po jednym długim korytarzu a może labiryncie stworzonym przez Kafkę. W labiryncie, który jest również dla mnie zagadką.

Wiarygodność pedagoga jest zawsze najcenniejszym kapitałem dla szkoły. Jego przydatność w procesie nauczania i rozwoju artystycznym Akademii oraz jego wychowanków. W okresie pracy na uczelni, to moment poszukiwania i uwiarygodnienia swojej drogi twórczej, również uwiarygodnienia swojej pozycji w opinii studentów. To niebagatelne obciążenie. Obciążenie, którego nie da się zmierzyć żadną miarą a jedynym weryfikatorem tej odpowiedzialności staje się czas.

Proces kształtowania młodego człowieka, to proces nieustannego zaangażowania się całą swoją osobą, całą swoją inicjatywnością w rozwiązaniu problemów. Zdolność nawiązywania dobrego dialogu jest wręcz nakazem a nie przywilejem.

Moja praca pedagogiczna oraz twórcza, to dwa przenikające się światy, których jestem uczestnikiem. Jestem przekonany, że jestem na dobrej drodze. Drodze, na której znajdują się dwie ważne funkcje.

Funkcja, jaką spełnia pedagog w Akademii Sztuk Pięknych, jego doświadczenie, jego wiarygodność wobec siebie i studentów. I funkcja a raczej kreacja w sztuce, która będzie mi bliska a jej obraz będzie dopełnieniem tej pierwszej. Te dwie funkcje muszą się nawzajem uzupełniać i przenikać. To ideał.

Ale, ktoś nam zabronił dążyć do niego?

Na życie człowieka mają kolosalny wpływ jego sukcesy i porażki. Porażki są bolesne, ale mają w sobie coś z lekcji, z której wyciągniemy wnioski lub nie. Porażki są twórcze. Porażki uszlachetniają, mają w sobie moc niszczenia, moc zadawania bólu, moc, wobec której jesteśmy bezsilni. Ale mają i również moc narodzin. Moc budowania, moc spełniania życzeń. Te dwie skrajności są wpisane w moje życie artystyczne.

W mojej drodze artystycznej porażek jest bez liku. Myślę nawet, że jest ich więcej niż sukcesów. Ciągłe mam takie przekonanie, że to, co przede mną, to, co powstanie w przyszłości będzie tym czymś, co będzie świadczyło o mojej sztuce o mnie samym jako człowieku. Ale obraziłbym samego siebie, jeżeli stwierdzę, że to wszystko, co osiągnąłem do tej pory jest bezwartościowe.

Malarstwo i grafika toczy swój ciągły dialog z życiem na różnych poziomach labiryntu. Migawkowość i zmienność, nietrwałość otaczającego świata zbliża sztukę do codzienności, a codzienność do sztuki. Szum i napływ informacji, zjawiska w reklamie, telewizja, Internet, znajdują swoje odbicie w naszej świadomości.

Warunki nowej rzeczywistości wpływają na sytuacje, które bezpośrednio mają duży wpływ na nasze zachowania jak również na naszą twórczość. To potwierdza tylko regułę, że nie jesteśmy sami.

Wiara czyni cuda.

Ja wierzę w malarstwo i grafikę. Wierzę, że sztuka czyni cuda. A ja jestem cudakiem od farbek i linorytu. Ta zabawa daje mi dużo siły i wiary. I dlatego malarstwo i linoryt aż po ostatni dzień. Podróż trwa nadal. Ja jeszcze nie wysiadam.

P.S.

Po pierwsze - maluj codziennie.

Po drugie - dziergaj codziennie.

Po trzecie - nakładaj dziennie trzy kolory.

Po czwarte - kiedy siedzisz, leżysz, śpisz myśl i maluj myślami.

Po piąte - zawsze kupuj nowe dłuta linorytnicze, tępe wyrzucaj.

Po szóste - na koniec dnia myj pędzle w szarym mydle.

Po siódme - jak już jesteś na akademii, to pamiętaj, że są jeszcze studenci.

Po ósme - pamiętaj, że studenci nie są dla ciebie, ale ty jesteś dla nich.

Po dziewiąte - pracuj tak, jak byś codziennie zaczynał od nowa.

Po dziesiąte - życie jest po to, aby nie tylko brać, ale i dawać.



JANYŠ AKERMANN, MOJAMISKA, 2005, LINORYT, FORMAT 147 X 89 CM

...Katedra Sztuki i Kultury Plastycznej

Ewa Jędrzejowska

Dwa pokoje. *non_ens.net* Heleny Kardasz

Na prezentowany w Galerii Nowy Wiek Muzeum Lubuskiego nowy projekt Heleny Kardasz składają się dwa pomieszczenia. Odmienne zaaranżowane, prezentują specyficzny dualizm ludzkiego świata – intymną, senną przestrzeń nocną i namacalną, uwikłaną w innych przestrzeni dnia. Tyle że do tego, dość konwencjonalnego podziału dochodzi jeszcze nie-przestrzeń – jak pisze sama Kardasz – brak bytu bądź dziura w rzeczywistości – cyberprzestrzeń. Dziura, która jednak bynajmniej nie oznacza nie-bycia.

Sam tytuł wystawy - *non_ens.net* – sugeruje z jednej strony rodzaj zabawy, gry słownej, bez troski o samą formę, z drugiej przez inkorporację słowa *nonsens* wskazuje być może na niepotrzebną infantylizację, jakiej podczas takiego sam na sam ulegamy, na lekkość wirtualnego bytu, pozbawionego konkretnych wyborów. Sala biała, pierwsza dla oglądającego, sugeruje czas nocny zarówno przez projektowane na ścianę zdjęcie zaścielonego łóżka jak i zwieszające się na stalowych linkach poduszki. Półmrok rozjaśnia jedynie projektor i małe lampki, pogłębiające jeszcze wrażenie intymności sypialni. Toczy się w niej nieustająca rozmowa, lecz nie słychać żadnych dźwięków. Widzimy jedynie na rzutowanej pościeli płynące linijki czatowej konwersacji, wraz z cieniami linek przekreślających obraz niczym krata. Senny letarg prezentowanej sytuacji pogłębiony przez wrażenie jakiegoś przymusu sugeruje również nazwa tej części ekspozycji, dyskretnie umieszczona na przypiętej linkami do ściany kolejnej poduszce: *nonsensspeel*. Przestrzeń nocna, powierzchniowa, będąca dla Kardasz przestrzenią wirtualną sugeruje zawieszenie jakiegokolwiek taktowności nie tylko przedmiotów ale i działań, które tu do niczego

nie prowadzą, zawieszenie podwójne – poprzez świat wirtualny oraz świat oniryczny, właściwy sypialni.

Sąsiedni pokój należy do przestrzeni dziennej. Nad kwadratem żywej trawy zawieszono krzesło. Nieruchome, ponieważ przymocowują go do podłoża napięte, stalowe linki – symbol ograniczeń narzucanych nam przez codzienność. Wrażenie skrępowania pogłębia film wyświetlany z rzutnika na przeciwległą ścianę: rytmiczny ruch bujania się, ukazany poprzez obraz umykającej ziemi – obraz dziecięcej bez troski. Jednak jednostajna powtarzalność obrazu już po chwili uświadamia oglądającemu monotonię dziennej przestrzeni. Kardasz łagodzi tę wymowę odwołując się do uobecnienia natury ukazując jednocześnie bogactwo dotykanej rzeczywistości, wciąż dostępne pomimo naszego uwikłania, zarówno w schematy dnia powszedniego jak i złudną wolność oferowaną przez irrealną przestrzeń białego pokoju.

Cała sytuacja prezentowana w Galerii Nowy Wiek ma w sobie wielokrotnie eksplorowany przez Kardasz wątek sztuczności i naturalności, różnych rodzajów przestrzeni i jej postrzegania. Być może najbardziej oczywistym i jednocześnie najtrudniejszym do odnalezienia przekazem artystki jest w wypadku *non_ens.net* przestrzeń tworząca się pomiędzy dwoma pokojami – homeostaticzna i dwubarwna, dzienne-nocna przestrzeń harmonijnego dopasowania, próbująca godzić oba światy – sennej nierzeczywistości, samotności i dotykającego życia we wspólność.

Helena Kardasz, adiunkt w Pracowni Fotografii w Zakładzie Rysunku i Działań z Zakresu Kompozycji Plastycznej i Przestrzeni w Katedrze Sztuki i Kultury Plastycznej UZ

Ewa Jędrzejowska, doktorantka Instytutu Filozofii UZ

Galeria Nowy Wiek Muzeum Ziemi Lubuskiej, wystawa *non_ens.net* czynna do końca grudnia 2006.



HELENA KARDASZ: NON_ENS.NET, GALERIA NOWY WIEK MUZEUM ZIEMI LUBUSKIEJ;
PROJEKCJA VIDEO, TRAWNIK, KRZESŁKO, PAŹDZIERNIK-GRUDZIEŃ 2006



FOT. LILIANA LEWANDOWSKA

* * *

Galeria jest właściwie pusta. Cztery fotografie na ścianach, na każdej jedna osoba, dwoje dorosłych, dwoje dzieci, tyłem do widza, na tle łąki po horyzont. Przez środek przestrzeni duży hamak. Last minute.

Ostatnia minuta, ostatnia chwila, w której możemy jeszcze zdecydować się, na wyjazd, zakupy, najtaniej jak tylko można...Ale last minute, proponowane nam przez Katarzynę Podgóorską, nie jest tak oczywiste, jak jednoznaczne jest obecne, komercyjne znaczenie tego zwrotu.

Hamak zaprasza do położenia się, kołysania, sennego zapomnienia. Nie jest zwyczajnym łóżkiem, kojarzy się z podróżą, wakacjami; specjalnym, nie – codziennym wypoczynkiem. W tym sensie „last minute” może być hasłem dla tu i teraz w galerii. Artystka zaproponowała nam bowiem chwilę odpoczynku w przestrzeni i sytuacji raczej do tego nie przeznaczonych. Każdy potencjalny widz mógł skorzystać z tej propozycji, zamieniając swoją obecnością galerię w obszar chwilowych wakacji. Skorzystanie z hamaka wydawało się tu być wręcz koniecznością we właściwym odbiorze tej pracy. Ale są jeszcze fotografie osób w skali 1 do 1, anonimowych, choć w oczywisty sposób różnych. Kobieta, mężczyzna, mała dziewczynka, chłopiec. Rodzina. Możemy się domyślać jedynie, że to rodzina artystki i ona sama. Pewności nie ma. Umieszczenie postaci na tle zielonej łąki sugeruje czas odpoczynku, wakacji. Ale ich odwrócenie plecami jest niepokojące. Kiedy kładziemy się na hamaku, jesteśmy pomiędzy nimi, ale nie z nimi. Nasz odpoczynek nie jest dla nich interesujący. Są dla siebie, dają nam co najwyżej namiastkę swej obecności. Nie wiemy i nigdy się nie dowiemy, czy last minute jest dla

nich, czy dla nas, czy „ostatnia minuta” to sygnał dla widzów do wykorzystania możliwości czy raczej sugestii czegoś nieprzewidzianego, przeczuwanego, potencjalnego, co za chwilę zdarzyło się, już poza czasem zrobienia tych zdjęć.

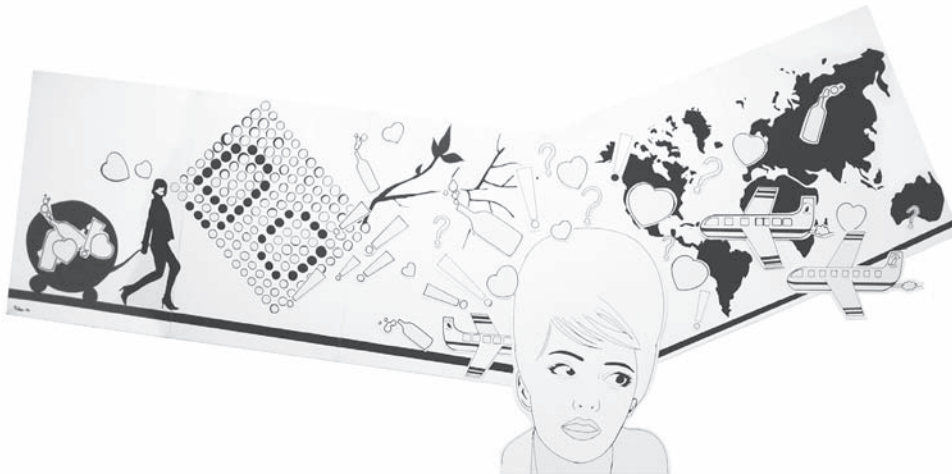
W swoich dotychczasowych pracach Katarzyna Podgórska podejmowała m.in. temat domu jako miejsca zamieszkania, posługiwała się także używanymi ubraniami, przedmiotami bardzo mocno nacechowanymi nieobecnością ich poprzednich właścicieli. Na różne sposoby podporządkowywała sobie przestrzeń, bez agresywnego zawłaszczania, raczej poprzez intymność wypowiedzi. „Last minute” jest w dużym stopniu kontynuacją idei opowiadania bardzo osobistych historii, których nie możemy odczytać wprost – możemy co najwyżej odczuwać, próbować współdzielić emocje, przypominać sobie własne. Sztuka Katarzyny Podgórskiej wymaga empatii, jest bowiem empatyczna. Swoją pracą artystka wpisuje się w sposób myślenia o sztuce jako obszarze czyniącym życie jaśniejszym. Nie – łatwiejszym, nie zwalnia przecież od myślenia, nie jest jednoznaczna. Ale na chwilę może dać wytchnienie, bezinteresownie pozwala się zatrzymać. Pomaga.

Wojciech Kozłowski

Katarzyna Podgórska (ur. 1969).

Ukończyła PWSSP w Poznaniu (w 1996 roku, w pracowniach prof. prof. Jana Berdyszaka i Andrzeja Banachowicza). Od 1996 adiunkt na Wydziale Artystycznym UZ, obecnie w Katedrze Sztuki i Kultury Plastycznej.

„Last minute”, Galeria BWA w Zielonej Górze, 13.10 – 27.10.2006



MARCIN RABA, „BEZ TYTUŁU”,
RYSUNEK, 40 X 150 CM; FOT. MARCIN RABA



16 listopada 2006 r. odbyła się wystawa w Galerii PWW pod tytułem „Redymade”. W wystawie uczestniczyli: Marcin Raba (malarstwo), Ania Kraško (video), Adrian Nejman (muzyka).

Tematem wystawy, problemem, który poruszyli studenci Wydziału Artystycznego UZ jest aktualny i znany przez większą część młodych ludzi dylemat czy zostać czy wyjechać by zarobić parę groszy. Ten stan rzeczy spowodował do konfrontacji dwóch postaw.

Adrian i Ania wyjechali, poznawali realia i kulturę, pracowali i żyli w Londynie. Ich prace związane są z ich codziennym życiem, które zostały przedstawione przez nich w formie pamiętnika, zapisu z podróży.

Drugą część wystawy tworzą obrazy Marcina Raby, który nie wyjechał. Obserwuje jedynie jak jego znajomi znikają w poszukiwaniu lepszego życia. A może bardziej trafne było by powiedzenie że jakiegokolwiek życia. Twórca przez swoje prace chce przedstawić ten stan rzeczy z przymrużeniem oka. W krzywym zwierciadle potraktować temat jakim jest migracja młodych ludzi za normalnością.

Marcin Raba
student malarstwa WA

Galeria PWW
Piwnica przy Wrocławskiej 7
Otwarta: wtorek i czwartek 18:00-20:00

...Instytut Kultury i Sztuki Muzycznej

Stanisław Niewiadomski – Mistrz pieśni

11 listopada w sali kameralnej Filharmonii Zielonogórskiej odbył się wieczór wokalny „Stanisław Niewiadomski – mistrz pieśni”. Wykonawcami koncertu były, wykładające w Instytucie Sztuki i Kultury Muzycznej UZ, zielonogórskie śpiewaczki: Jolanta Sipowicz (sopran), Bogumiła Tarasiewicz (mezzosopran) oraz Anna Ulwańska (sopran). Solistom towarzyszyli pianiści: Teresa Rymaszevska-Cup i Karol Schmidt. Koncert poprowadziła Elżbieta Kusz. Organizatorami koncertu były: Instytut Kultury i Sztuki Muzycznej UZ, Zielonogórski Uniwersytet Trzeciego Wieku oraz Lubuskie Biuro Koncertowe.

Stanisław Niewiadomski to najwybitniejszy przedstawiciel polskiej liryki wokalnejszej doby pomoniuszkowskiej. Jest twórcą kilkuset pieśni, od prostych pieśni zwrotkowych (tzw. „piosnek”, często będących opracowaniami melodii ludowych) po wyrafinowane pieśni przekomponowane. Pieśni Niewiadomskiego to przede wszystkim piękne melodie: tu uwydatnił się najpełniej talent kompozytora. W utworach tych często czerpał inspiracje z ludowych melodii, stąd w jego pieśniach znajdujemy stylizacje ludowych tańców: mazura, kujawiaka czy krakowiaka.

Niewiadomski, niezwykle popularny za życia, po śmierci (zmarł w roku 1936) został zapomniany. Wydaje się, iż zaważyło na tym utożsamienie całej jego działalności i dokonań z postawą konserwatywną, jaką prezentował jako krytyk muzyczny i w znacznej mierze jako kompozytor (w tej pierwszej dziedzinie był nieodłącznym opozycjonistą Karola Szymanowskiego). Jest

wszak dziedzina, w której zarówno sam czuł się dobrze (tworzył w jej ramach przez całe życie), jak i osiągnął interesujące rezultaty artystyczne – pieśń. Niewiadomski był tu spadkobiercą idei Moniuszkowskich i powszechnych, polskich tradycji śpiewu, które jednak rozwinął. Z tego bogatego repertuaru podczas koncertu wykonane zostały zbiory: *Z wiosennych tchnień* do słów M. Gawalewicza (w wykonaniu Jolanty Sipowicz – sopran, Teresy Rymaszevskiej-Cup - fortepian), *Jaśkowa doła* do słów M. Konopnickiej (Bogumiła Tarasiewicz-mezzosopran, Karol Schmidt - fortepian) oraz *Humoreski* do słów A. Asnyka (Anna Ulwańska – sopran, Karol Schmidt - fortepian).

Wykonawczynie dały się poznać jako wnikliwe interpretatorki wokalnych miniatur Niewiadomskiego. Zarówno w uwydatnieniu niuansów poszczególnych pieśni, w nadaniu im wyrazowej indywidualności, jak i w budowaniu spójnego toku narracji w szerszym wymiarze. Zrównoważenie tych perspektyw dało przekonujące rezultaty i znalazło uznanie publiczności.

Koncert znakomicie wpisał się w coraz aktywniejszy i szerszy nurt przywracania (poprzez badania i wykonania) muzyce polskiej i słuchaczom dzieł z różnych względów nieobecnych dotąd w świadomości odbiorców i obszarze kultury muzycznej. Poważnych ujęć naukowych doczekali się w ostatnim czasie: Juliusz Zarębski, Roman Palester czy Józef Koffler. W skali międzynarodowej życiu koncertowemu i fonografii przywracany jest Karol Szymanowski. Wydaje się, iż pieśniarska twórczość Stanisława Niewiadomskiego w znacznej swej części uzupełni – w powszechnym mniemaniu ograniczony do Moniuszki, Chopina czy Szymanowskiego - obraz polskiej tradycji tego gatunku.

rc